

NIEZŁA LALKA

Podróżując samochodem po szosach świata, widziałem całe połacie rudych kikutów celujących w niebo. Suche miotły zamierających drzew monolitu sosnowego i myślałem sobie: apokalipsa dojrzewa w lasach. Oddech miast staje się bardziej ciężki przez złowrogie chmury smogowe porażające środowisko naturalne człowieka. Jak potwierdzają badania Gallupa International ludzie nie są w pełni świadomi zagrożeń. Obserwuje się zmierzch Riwiery, brakuje przez erozję piasku na plaży w Miami, coraz więcej skażonych akwenów wodnych. Brakuje pitnej wody, zwiększa się ekspansja owadów i grzybo-bakterii niszcząca naturę bezpowrotnie. Ginią nie tylko ludzie, ale zagrożone są dotąd chronione różne gatunki zwierząt. Jeszcze trochę, a nie będzie gdzie spędzić urlopu.

Pomyśleli jednak o tym wizjonerzy i stworzyli plażę z krzykiem mew, zalaną słonecznym światłem ze specjalnych lamp solluksowych najnowszej generacji. Na tej plaży można zażywać słonecznych kąpieli przez cały rok, o ile ma się fundusze. Taka gratka, darmowa helioterapia – pomyślałem, gdy szef powiedział: *Bazylik, to zadanie dla ciebie. Masz mi zrobić bomba reportaż, bo inaczej urwę ci ...*

– Muszę cię przebadać – powiedziała z taką stanowczością na jaką tylko mogła się zdobyć.

– Czuję się doskonale.

– Tym lepiej. Ale taki mamy regulamin.

– Rozbierz się! Kładź się na stół! Ręce wzdłuż ciała!

Zrobiłem jak mi kazała.

Zajęła miejsce za pulpitem i nacisnęła przycisk. Usłyszałem cichy szum i agregat diagnostyczny objął mnie swoimi mackami, a drukarka z pulpitu zaczęła wypływać taśmę z wynikami badań. Przeglądała te analizy jak wytrawny fotograf.

– Czy mogę już wstać?

– Jeszcze nie. Dam ci coś na wzmocnienie, wtrysnę ci lekarstwo.

Później wszystko będzie działało się automatycznie: masaże, ćwiczenia, solarisy, jacuzzi...

A seks – natychmiast przyszło mi na myśl. Czy uwzględniła go w moim harmonogramie tej idiotycznej kwarantanny.

– Chciałbyś dostać coś do zjedzenia?

Poprosiłem, chociaż wcale nie czułem głodu.

Podsunęła mi jakąś papkę w żółtym kolorze na eko-zjadalnej tacce.

– Co to jest?

- Twój pierwszy posiłek adaptacyjny. Superkoncentrat, który po dodaniu wody staje się normalną potrawą. Dotknąłem koniuszkiem języka kleksa żółtej papki na eko-zjadliwej łypatce. Nie szczypie, nie piecze, ma smak ...
- To pasta z krabów.
- Wolałbym coś konkretniejszego.

Przyglądałem się jej z ciekawością pismaka-samca. Niezła lalka. Miała urodę dojrzałej kobiety, a zarazem młodej dziewczyny, która mogła nie tylko zmylić ale oczarować. Poczułem, że jestem pionkiem w jakiejś grze, której reguły ustalała i zmieniała. Cefeida / zmienna gwiazda / jak ją w myślach nazwałem. Oczywiście przy pomocy wyspecjalizowanego komputera z telewizyjnym systemem obserwacyjnym, czego jeszcze nie wiedziałem. Całe szczęście, że nie muszę przewyćczać odrębności lingwistycznych. Oczywiście nie było wiadomo jakie niebezpieczeństwa i niespodzianki kryje w sobie Sztuczna Plaża w czasie i zbiorze czekających mnie wydarzeń.

Przylepiła się do moich ust tak, że wystraszyłem się, iż zabraknie mi tchu. Ale ten pocałunek był jak nawiew powietrza. Nie protestowałem, kiedy plądrowała po moim ciele, bo każde dotknięcie było pełne uroku i świeżości tak, iż stawałem się niemal uduchowiony. Co za kobieta! I nietuzinkowy intelekt. Elokwencja. Żadnej gadki o amore. Wszystkie które znałem, mówiły tyle bzdur o miłości. Czułem się znakomicie. Muzyka w tle. Jakiś wirtuoz wygrywał w stylu dyszkantowym miniatury czterech pór roku własnej kompozycji. Głównie sobie: jest kobietą z krwi i kości? Może jest robotem zdalnie kierowanym, albo z wewnętrznym źródłem zasilania i musi się co jakiś czas regenerować? – Szalona myśl przeleciała po zwojach mózgowych. Nie, to absolutna bzdura. Jedno jest pewne. Nie miałem dawno urlopu, a teraz się relaksuję i jest OKEY. Tylko to się liczy. Cała reszta może być imitacją. Gów.. mnie to obchodzi. Przebywałem drogę od otchłani do gwiazd i tylko istotna była ekspresja chwil w tej czasoprzestrzeni. Kim ona jest? Gdybym miał jakieś stosowne narzędzie, mógłbym ją wybebeszyć i zobaczyć, czy ta cizia jest zaprogramowana. Jest istotą żywą, czy sztucznym tworem? I jakbym doznał olśnienia: Wszystko na tym „Solarisie” jest jakieś podejrzané. Nadmorska plaża z miłym złotym piaskiem, błękitny błętram nieba, szum fal i warkot motorówek unoszących amatorów nart wodnych na wysokość kilku metrów. Nie widać żadnych iluminatorów, ale ciepło i jasność emanują ze sztucznego, zapewne dającego się regulować źródła. Rozmiary przestrzeni trudnej do ustalenia, zalane światłem podobnym do słonecznego. Nie musiałem tego wyczarowywać.

Byłem w samym środku raj. Horyzont niebieszczał linią morza. Zachwycił ogród pełen nieznanych mi drzew obsypanych paletą barw kwietnego pachnidła. Jako żurnalista widziałem wiele... ale tu powietrze upajającą wonią wkładało się do nozdrzy. Płatki kwiatów zmieniały barwy i kształty. Znikały i pojawiały się na nowo, sublimowały na moich oczach. Istny cud świata.

Peregrynując, przypomniałem sobie osobliwy wizerunek Cefeidy. Twarz dziewczęcą, jędrną jakby egzotyczną, a zarazem z siecią zmarszczek koło oczu, zniszczoną przez czas. Stałem się podejrzliwy i zacząłem się przyglądać gościom solariowego zakątka. Mieli do dyspozycji teren z obfitością gier, urządzenia rekreacyjne, place zabaw i miejsca do wypasionej odpoczynku. Leżakują albo siedzą przy stolikach solo i rodzinami, koczują bez troski na wydmach. Oni wszyscy wyglądają mi na robotów, fantomów, człekokształtne osobliwości. Dziwiło mnie, że całe towarzystwo jest białej rasy. Przeczynałem zdalny, scentralizowany nadzór. Jak sprawdzić, gdzie mają wszczepione mikroczujniki, dokładnie kontrolujące wszystkie czynności życiowe organizmu i przekazujące te informacje łącznie z sygnałem identyfikacyjnym danej jednostki do głównego ośrodka?

Przy wejściu do budynku nie było wartownika. Labirynt korytarzy. Można tu stracić głowę, przydatny byłby kłębek Ariadny. – powiedziałem sam do siebie.

Główny ośrodek – kalkulowałem – magazynuje dane, wydaje dyspozycje; jak kto ma się odżywiać, jak spędzać czas, jakie ćwiczenia wykonywać i z kim wymieniać grzeczności. O kopulowaniu nie ma mowy. A jeżeli nie chodzi się już sprężyscie, to mikroczujniki sygnalizują o współczynniku sprawności i ośrodek daje dyspozycje likwidacji.

Zdrowy rozsądek nakazywał zawrócić, ale intuicja i upór podpowiadały, aby iść dalej. Miałem przecież do zrobienia ten cholerny reportaż i musiałem zdobyć materiał na wydanie specjalne. Monotonna powtarzalność korytarzy sprawiała, że wyrobiłem sobie orientację w tym osobliwym tworze architektonicznym i posuwałem się naprzód z myślą, że odkryję coś niezwykłego. Poczułem się zmęczony, przylgnąłem do ściany, zamknąłem oczy i chyba na chwilę odpłynąłem.

Długo na niego czekaliśmy – usłyszałem znany głos.

– Boisz się o niego? – zapytała Cefeida kogoś, kogo nie mogłem zobaczyć.

– Raczej nie, chociaż wszystko może się zdarzyć. Zbyt dużo czasu minęło. Stał się dorosłym mężczyzną. Kiedy był mały, był takim rozkosznym jokulatorem. To cud, że cieszył się tak długo wysokim

współczynnikiem sprawności. Powinien mieć już dwa razy wymianę czujników. Były już takie przypadki, że współczynnik utrzymuje się w normie do pewnego wieku, a potem zaczyna bardzo szybko spadać. To cudowne, że go odzyskaliśmy.

– Dobrze się czujesz? – usłyszałem głos Cefeidy, gdy otworzyłem oczy.

– Wszystko w porządku, ale co się stało?

– Zgubiłeś się w labiryncie.

– Jąkałem się... mu-szę się s-tąd wydostać!

– Szkoda, miałam ci tyle do powiedzenia.

I już płynniej zapytałem: idziesz ze mną?

– Ja tu zostaję : odburknęła.

Z nieznanego źródła padały strumienie elektronów pobudzające do świecenia cieniutkie warstwy gazu wytwarzanego przez jakiś niezwykle iluminator.

Frapowała mnie myśl, która mnie samemu wydawała się absurdalna.

Ależ nie! A może jednak... ?

Gdzie u diabła ukryli ten czujnik ? Wszczepili pod skórę: w szyję czy między łopatki?

Postanowiłem zapytać Cefeidę, ale zniknęła.

Czas było wracać ...

Reportaż: Jerzy Bazylik